NUMER 47. DNIA 2. GRUDNIA 1906 ROKU. ROK XIV.

TYDZIEŃ

DODATEK
LITERACKO-NAUKOWY „KURJERA LWOWSKIEGO“
POD REDAKCJĄ BOLESŁAWA WYSŁOUCHA.

JÓZEF JEDLICZ.

OJCOWIE.

Gdy mroźny wiatr jesienny dzikimi podmuchy
Szarpie z lękiem uwiędłe mchy i ostromlecze:
Wiedz, że to jęczą w pustce twoich Ojców duchy,
Że to zawodzą zmarłe dawno sny człowiecze...

Gdy usłyszysz westchnienia i ugorne jęki
I ostów szeleszczących bezrytmowe pienia:
Wiedz, iż są to twych Ojców zagrobne piosenki,
Ich własne dumy smutne i ciche westchnienia.

Oni tu niegdyś życie przeżyli w tym świecie
I każdego zagona tknęli swymi kroki —
Ich wielki ból i męka wsiąkły w zwiędłe kwiecie,
Aż sami zwiędli, tknięci bożymi wyroki.

Oni łzy swe zaklęli w te trawy i drzewa,
Ich krew w twojem czującem sercu bije święta;
W dzikim wichrze padolnym Ich marzenie śpiewa
I uderza w twą duszę, która nie pamięta...

Adam Mickiewicz w „Trybunie ludów“.

(La Tribune des peuples par Adam Mickiewicz, Paris 1907).

I.

Rewolucja 1848 roku nie ma jeszcze spokojnych dziejopisarzy, jakkolwiek straciła wszystkich niemal wielbicieli. Jednym wydaje się ona wysiłkiem nieudolnych, drugim romantyczną tragikomedją, wreszcie jeszcze innym, mającym czkawkę klasowości, „podrygiem ostatnim“ demokracji burżuazyjnej.

Zapewne: ludzie z 1848 roku nie mają tej aureoli, która otacza ich praojców z 1789 roku. Nie można jednak powiedzieć, że pokolenie nam bliższe nie posiadało ani tej siły moralnej, ani tej wartości umysłowej, którą się odznaczyło pokolenie bardziej od czasów naszych odległe. Jednych i drugich widzimy w odmiennych perspektywach; jednych i drugich sądzimy miarą wcale różną.

Są także i przyczyny objektywne, od ludzi niezależne, które przytłumiają światło z roku „wiosny narodów“. Ludzie z 1789 r. ruchem samsonowym obalili ostatnie filary porządku starego i przystąpili do akcji, niczem nie skrępowani, nawet myślą własną. Lndzie z 1848 roku zastali już dobytek z 1789 roku i musieli być ostrożnymi, by w oczyszczaniu, naprawianiu, rekonstrukcji gmachu nieukończonego nie naruszyć tego, co jest dobrem, co jest podstawowem dla przyszłości demokratycznej. Stąd ta chwiejność bezustanna, to drżenie ręki, obawiającej się ruchu śmielszego nie dla siebie, ale dla materji politycznej, którą ma urabiać.

Ludzie z 1789 roku nie byli skrępowani żadnymi planami. Łączyła ich wszystkich praca burzycielska. W innem położeniu byli ludzie z 1848 roku, których szarpały na wszystkie strony stronnictwa i grupy rozróżniczkowane.

Wreszcie ludzie z 1789 roku przedewszystkiem wierzyli w siebie, w swój rozum, na swych głowach — jak się Hegel wyraził — stanęli. Ludzie z 1848 roku przedewszystkiem wierzyli w cnoty nieugięte i w rozum nieomylny mas ludowych. Były to czasy romantyzmu ludowościowego, by użyć tego barbaryzmu. Z kryterjum epoki 1789 roku w umysłach nasi demokraci z 1846 roku mieliby zapewne głowę Szeli na pice rewolucyjnej, zanimby zwrócili się z ufnością do mas szerokich. Ale z wiarą, którą epoka

1825—1845 wyłoniła po czasach sceptycyzmu i upadku wierzenia wszelkiego, rzecznicy lepszej przyszłości oddawali siebie na ołtarzu miłości dla mas i nie zrażali się nawet, gdy te masy ludzi i hasła przyszłości zaprzedawali za srebrniki metternichowskie. Można dziś urągać tej wierze naiwnej w chwili, gdy ludy przeobraziły się w swej duchowości. Można dziś zarzucać pokoleniu z 1848 roku brak „rewolucyjności", bo nic nie jest łatwiejszem, jak nakładać maski Robespierre'a i Marata, gdy gilotyna jest za murami. Ale bez tej „miękkości" ludzi z 1848 roku nie mielibyśmy wcale tła, na którem i maluczcy z dnia dzisiejszego mogą się bawić w cienie „nadludzi".

Zresztą nie dziś dopiero przebudziła się krytyka wiary w wieczną cnotę i rozum mas ludowych. Krasiński, zanim zwraca się do miłości i do krzyku *Galilaee vicisti*, umie być zjadliwym wobec obozu Pankracego. Mickiewicz szuka po swojemu wyjścia; gryźć on nigdy nie mógł i nie umiał, więc zamyka oczy i ma widzenia niejasne, zamglone siły jakiejś wielkiej, którąby zastąpiła wiarę w samoistność ruchów ludowych. Poznamy te mary, które naszego wieszcza miłości uwiodły w krainy zła i ciemności. Poznamy je z „Trybuny ludów", która powstała w 1849 roku.

Rok 1849 był dla rewolucji z 48 roku we Francji już rokiem reakcji, ale w Europie całej idea narodowościowa wystąpiła była z całą siłą. We Włoszech i na Węgrzech myśl o państwie-narodowości stanęła w zbroi pełnej, wyzywając świat stary do walki. We Francji także, po rzezi czerwcowej, myśl o narodach swobodnych i niezależnych budziła nawet tych z letargu, którzy zwątpili w „sprawiedliwość społeczną". Nie dziw więc, że w tym to czasie powstał projekt założenia pisma francuskiego p. t. „Trybuny ludów", t. j. demokratycznie uświadomionych narodowości.

Ksawery Branicki dostarczył pieniędzy. Na czele redakcji stanął Mickiewicz, poparty i paraliżowany zarazem przez sztab redakcyjny, w którym niejeden myślał inaczej, aniżeli poeta polski. Ze współpracowników francuskich wyliczymy Juljusza Lechevaliera, byłego St. Simonistę, którego udział w ruchu „socjalno - demokratycznym" z owych czasów ściągnął nań zaoczny wyrok deportacji — Hipolita Castille, później piszącego pod pseudonimem A l c e s t e, jednego z najzdolniejszych historyków 1848 roku, wreszcie Augusta Lacanssade, tłómacza Krasińskiego. Ze współpracowników polskich wyliczymy Grzymałę, Wojnowa, a przedewszystkiem Chojeckiego (Karola Edmunda), którego Branicki przydał był Mickiewiczowi jako kontrolera i przeciwwagę. Na nieszczęście dla pisma Mickiewicz, nawet gdy błądził, miał myśl i wiarę genjusza, podczas gdy Chojecki, na dobrej będąc drodze, szedł za prądem, ulegając wrażeniom, istoty rzeczy nie widząc i wiary żadnej nie posiadając. Rosjanie Gołowin i Sazanow — włosi Frapolli i Ricciardi, Hiszpan De la Sagra, Rumun Bratiano i inni zabierali stale głos w „Trybunie ludów".

Zadaniem dziennika miało być przedewszystkiem dać stronnictwu ludowemu dokładne wiadomości o rewolucji europejskiej — „ustanowić stosunki rzetelne między Francją, która stara się zbudować swą przyszłość, a Europą, która pracuje, by się pozbyć swej przeszłości". Dziennik miał zostać łącznikiem między Włochami, Polską, Niemcami, Danją, Hiszpanją, ludami słowiańskimi, prowincjami naddunajskiemi, gdzie starano się zrzucić jarzmo ucisku z przeszłości, a Francją, a raczej tymi we Francji, którzy, „wierni instynktowi postępowemu mas, usiłują wytworzyć życie społeczne, zgodne z potrzebami nowemi ludu".

Od 29. maja dewizą stałą, epigrafem dziennika jest: „Umowa braterska z Niemcami — Wyzwolenie Włoch — Odbudowanie Polski wolnej i niezależnej". Dewiza ta jest powtórzeniem niejako uchwały, przyjętej dnia 24. maja przez francuskie Zgromadzenie narodowe, a brzmiącej: „Zgrom. Narodowe poleca swej komisji wykonawczej, by w sprawach polskich i włoskich postępowała zgodnie z uczuciami Zgromadzenia, które dadzą się ująć w formułę: Paktu braterskiego z Niemcami — Wyzwolenia Włoch oraz Odbudowania Polski wolnej i niepodległej".

Uchwała ta w istocie nie mówiła niczego. Zgromadzenie Narodowe chciało tylko spokoju, chciało paktu między swą rezygnacją a odumierającym w bezsilności nastrojem rewolucyjnym narodu. Mickiewicz to zrozumiał i ani na chwilę nie wierzy w możność akcji politycznej ze strony Zgromadzenia narodowego.

II.

„Trybuna ludów" miała powodzenie m o r a l n e i zwróciła na siebie uwagę całej prasy francuskiej a i europejskiej. O losach pisma powiemy kilka słów niżej. Przejdźmy do artykułów Mickiewicza, które jego syn, Władysław, zebrał

teraz po raz wtóry i w wydaniu uzupełnionem ogłosił p. t. *„La Tribune des peuples par Adam Mickiewicz“*.

Głównem zadaniem „Trybuny“ jest polityka międzynarodowa ludów, dążących do wolności i niepodległości, a zatem i stosunek Francji rewolucyjnej do międzynarodowego ruchu wolnościowego. Mickiewicz zabiera głos i w polityce wewnętrznej republiki francuskiej; w szeregu artykułów daje on nam psychologję reakcji we Francji, charakterystykę stronnictw, krytykę ciała prawodawczego i ocenę ówczesnych mężów stanu. Ale wewnętrzne stosunki francuskie są dla naszego poety tylko jedną stroną, nie całkowitą i nie zupełną, życia rewolucyjnego narodu, który on mieni być „wielkim narodem“ w rozproszonej rodzinie ludzkiej.

Dlaczego Francja ma być „narodem wielkim“? Czyż ma ona posiadać hegemonję nad innymi członkami równoprawnymi ludzkości? Bynajmniej! Niema mowy o hegemonji; niema nawet mowy o tem, by ruch wyzwolenia wszystko zawdzięczał Francji, ale, mówi poeta, ta ostatnia sprawę postępu zrobiła swą własną sprawą narodową i tem samem stała się Francja przedstawicielką ludzkości, a raczej „wielkim narodem“, który wziął na siebie misję rozpoczęcia dzieła wyzwolenia, misję akcji. Inne narody miały i rozwijały ideę postępu — inne narody pielęgnowały uczucia postępu, ale Francja ideę i uczucia wprowadziła w stan faktu urzeczywistnionego, w czyn.

Rozumowanie Mickiewicza jest zupełnie jasnem, ale zawiera ono w dodatku zarodek „idei napoleońskiej“, o której niżej powiemy więcej. I nie ulega wątpliwości, że w pochodzie Napoleona przez Europę przy dźwiękach Marsyljanki dwie idee przechodziły w czyn: idea swobody i idea solidarności wszechludzkiej w tej swobodzie. Dla naszego społeczeństwa obie te idee przechodziły w czyn, gdy Legjony jako straż przednia zwiastowały przybycie Napoleona. Koniec efektowny „Poddanki“ Świętochowskiego dowodzi nam, że w kilkadziesiąt lat później mimowoli czuliśmy tak samo, jak nasi ojcowie i praojcowie.

(C. d. n.). *S. M.*

Lwowskie znaki bibljoteczne.

(Ciąg dalszy).

— Bibljoteka Zakładu narodowego im. Ossolińskich we Lwowie nie posiadała nigdy własnego ex-librisu, nie posiadał go też jej założyciel, Józef Maksymilian Ossoliński. Sztychowany ex-libris z herbem Topór i napisem *„Ex Bibliotheca arcis Ossolinensis“*, który p. Wittyg *) przypisuje Zakładowi, a właściwie Józefowi Maksymilianowi Ossolińskiemu, nigdy nie był własnością ani Ossolineum, ani jego założyciela, ale należał do zgoła innych członków tej rodziny. Ze sposobu, w jaki ten znak jest naklejony na rękopisie nr. 129 **) bezpośrednio nad autografem: „Ex libris F. M. Ducis de Tenczyn Ossoliński Lunevillae d. 12 Septembris 1741“ można by wnosić, jak słusznie zauważył kustosz bibljoteczny dr. Czarnik, w rozmowie z autorem, że był to ex-libris wymienionego tam Ossolińskiego.

Jakkolwiek jednak rzeczy się mają, to faktem jest, że Józef Maksymilian Ossoliński nie posiadał znaku własnego bibljotecznego, a na książkach lub rękopisach podpisywał się najchętniej własnoręcznie, n. p. „Ta xiąszka iest moia J. Oss. mp.“.

Kiedy w r. 1827 przewieziono zbiory Ossolińskiego z Wiednia do Lwowa, liczyła bibljoteka 21.055 tomów, 552 rękopisów etc. Tak wówczas, jak i przez kilka lat następnych nie używano żadnego znaku bibljotecznego, a dopiero później w trzecim lat dziesiątku ubiegłego stulecia pojawiła się pieczątka z siekierką a raczej „Toporem“ i napisem „Instytut Ossolińskiego“, którą to pieczątką szpecono aż do niedawna, w sposób nie bardzo szczęśliwy karty tytułowe najcenniejszych nieraz książek.



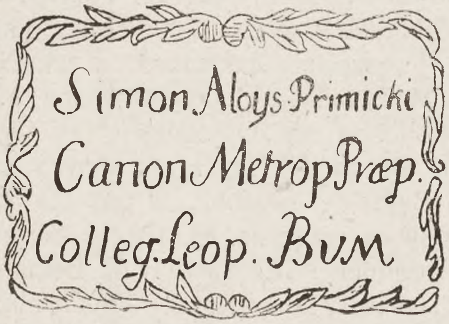
Znak bibljoteki Ossolińskich.

Przed kilku laty podjęto w Zakładzie myśl założenia własnego ex-librisu. Sprawą tą zajął się gorliwie kustosz bibjoteczny, dr. Bronisław Czarnik, a wynikiem był ex-libris rysunku ś. p. Walerego Eliasza Radzikowskiego, z popiersiem Ossolińskiego. Skutkiem jednak wadliwej reprodykcji rysunku pierwsze próby naklejania wypadły niefortunnie, a w nawale innych zajęć bibljo-

*) Wittyg: Ex-librisy str. 53.
**) Kętrzyński: Katalog rękopisów Oss. str. 186.

tecznych kwestja ex-librisu odłożona została *ad feliciora tempora*.

Całkiem tajemniczy jest ex-libris Szymona Alojzego Primickiego, kanonika lwowskiego, proboszcza kolegjaty Matki Boskiej Śnieżnej (?). Egzemplarze jego w dwu odmianach zachowały się w zbiorach Pawlikowskich



Ex-libris ks. Szymona Alojzego Primickiego ze zbiorów Pawlikowskich.

i Baworowskich. Podobiznę jednej z nich podajemy wyżej. Jest to sztych niesłychanie prymitywnej roboty, prawdopodobnie dzieło samego właściciela. Primicki żył widocznie w ośmnastym wieku, żadne jednak szczegóły o jego osobie nie zostały przekazane potomności, nie ma go nawet w spisach kanoników lwowskich *). O istnieniu bibljoteki świadczy tylko ex-libris.

— Po długiej tułaczce i wojennej przygodzie stanęła we Lwowie w początkach dziewiętnastego wieku bibljoteka Treterów **). Piękny to był księgozbiór, w rzadkie druki ulotne obfity, z okazałym ex-librisem, którego podobizna poniżej i dwutomowym katalogiem. Równie ciekawą była i jego historja. Być może, że jeszcze słynny humanista Tomasz Treter, przyjaciel kardynała Hozyusza, założył podwaliny bibljoteki i archiwum Treterowskiego. Księgozbiór rósł, bo familia Treterów dziwnie była solidarną i dziwnie pielęgnowała swoją bibljotekę, uważając ją za wspólną własność całego rodu, a archiwum za najdroższy klejnot rodowy. W dobrach Burzec, które posiadali Treterowie w ziemi Stężyckiej, kwitł ten księgozbiór przez długie lata. Katalog do niego sporządził Stanisław z Lubomirza Treter, były szambelan Stanisława Augusta. Trudno wyobrazić sobie coś bardziej dokładnego i pedantycznego, jak ów katalog, spisany z polecenia całej rodziny, a regestrujący drobiazgowo zbiór broszur i pism ulotnych ze wszystkich okresów dziejów Polski. Były te broszury i pisma ulotne główną częścią i ozdobą bibljoteki Treterowskiej, którą wspomniany wyżej Stanisław Treter nazywa „*numerosa Bibliotheca*“, bibljoteką bardzo obfitą.

W czasie powstania Kościuszkowskiego został księgozbiór przez Moskali częściowo zrabowany. Przeciwko temu gwałtowi podniosła cała rodzina energiczny protest, którego efektem było złożenie oryginału protestu w... archiwum familijnem i ubolewanie, że pozostało w bibljotece wiele dzieł niekompletnych.

Wobec zmienionych warunków politycznych przenieśli się bracia Baltazar i Stanisław Treterowie do Galicji i w roku 1817 ofiarowali cały swój księgozbiór bibljotece uniwersyteckiej we Lwowie. Składał się on wówczas z 3.349 numerów w 996 tomach, nie licząc archiwum familijnego. Dar ten wywołał manifestację wdzięczności ze strony rządu, polegającą na przywileju, mocą którego „*Archivum Treterianum*“ po wieczne czasy ma być osobno przechowywane w bibljotece uniwersyteckiej we Lwowie.



Ex-libris bibljoteki Treterów ze zbiorów Pawlikowskich.

Przywilej ten przyczynił się do uratowania archiwum podczas bombardacji w r. 1848. Zdołano je wynieść z płonącego gmachu bibljotecznego, podczas gdy sam księgozbiór Treterów spłonął prawie doszczętnie.

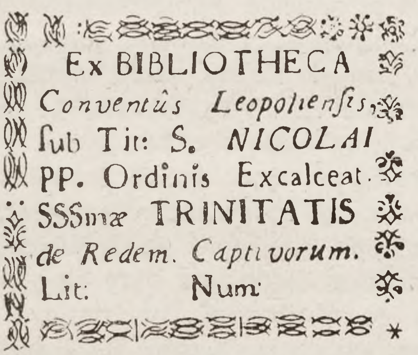
Obecnie archiwum przechowywane jest nadal w bibljotece uniwersyteckiej, a składa się

*) Towarzysz chrześcijańskiej prawdy, tom 7. Przemyśl 1837.

**) Por. Reifenkugel: Bibljoteka uniwersytecka we Lwowie. Przew. nauk. liter. r. 1873.

z aktów rodziny Treterów, wśród których znajduje się pamiętnik kilkutomowy z początku XIX. w., pisany ręką jednego z Treterów, dalej druki przez członków tej rodziny wydane, lub do nich się odnoszące, a wreszcie pamiętniki rodzinne, wśród których znajduje się naprzykład tłok pieczęci wielkiej koronnej z czasów Augusta III.

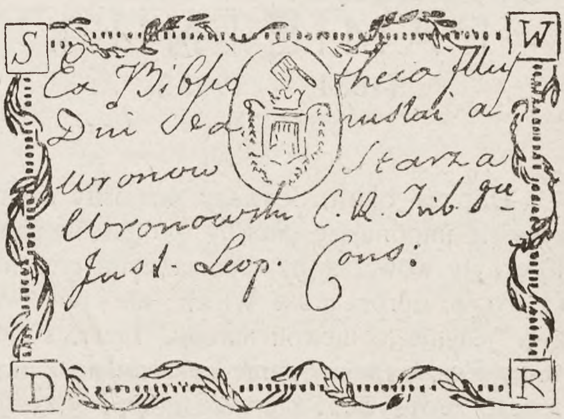
— Ex-libris Trynitarzy lwowskich świadczy przedewszystkiem o tem, że bibljoteka ich znajdowała się w drugim klasztorze trynitarskim, tam, gdzie dziś gmach uniwersytetu i kościół św. Mikołaja. Trynitarze bowiem we Lwowie posiadali dwa kościoły i dwa klasztory. Jeden przy ul. Krakowskiej (dziś cerkiew św. Ducha) razem z kollegjum, w którem wykładano nauki teologiczne, a drugi wzniesiony w r. 1739 wraz z kościołem św. Mikołaja. O ile bibljoteka powstała razem z ukończeniem budowy tego drugiego klasztoru, to żywot jej nie był zbyt długi. Zaraz po zaborze Trynitarze byli pierwszym zakonem, który uległ kasacie w r. 1783, a ich księgozbiór przeszedł do bibljoteki uniwersyteckiej.



Ex-libris Trynitarzy lwowskich ze zbiorów Pawlikowskich.

— Uniwersalnym zbieraczem był Stanisław Wronowski, radca sądów szlacheckich i właściciel dóbr. Była to u schyłku ośmnastego wieku jedna z najświatlejszych we Lwowie i najpoważniejszych postaci. W pałacyku swoim u stóp góry Wronowskich stworzył on prawdziwe Tusculum, ognisko życia umysłowego i towarzyskiego, gdzie gromadził wszystko, co tylko było można, a więc książki, obrazy, rękopisy, monety, a nawet... minerały. O zbiorach Wronowskiego donosił „Lwowianin“ *) z r. 1837:

„U tegoż Wronowskiego znajduje się liczny księgozbiór, jeden może z pierwszych księgozbiorów prywatnych, bo zawiera przeszło 30.000 książek, mniej ważne (!) rękopisy, gabinet mineralogji, obrazy królów Jana III., Leszczyńskiego i Stanisława Augusta, oraz popiersie hetmana Branickiego, Mniszcha, wojewody sandeckiego, Rafała Leszczyńskiego, Rzewuskiego, pisarza w. kor. i t. d. Dwie duże szafy i jedna mniejsza za szkłem prawdziwe chińskie i kilka sztuk obrazów także chińskich, dwa strzemiona po Chodkiewiczu, pióro od czapki Czarnieckiego, zbiór medalów i monet. Dwie śmigownice z czasów szwedzkich, każda przeszło sążeń długości, w których przy lufie na samym końcu są karby na sześć cali długie, na oparciu śmigownicy przymocowane...“



Ex-libris Stanisława Wronowskiego ze zbiorów Pawlikowskich.

Owe „mniej ważne“ zdaniem redaktora „Lwowianina“, Ludwika Zielińskiego, rękopisy stanowią dziś ozdobę rękopiśmiennego działu Zakładu Ossolińskich, dokąd je ofiarowali spadkobiercy Wronowskiego, sama bibljoteka zaś rozprószyła się po różnych zakładach publicznych, między które podzielił ją sam właściciel w swym testamencie. Ex-libris Wronowskiego trafia się bardzo często w dzisiejszych zbiorach publicznych i prywatnych.

Wronowski umarł w roku 1839, mając sto sześć lat życia. W nekrologu jego pisały współczesne „Nowiny lwowskie“: „Lwów traci w nim jednego ze swych patrjarchów, niejako żyjącą kronikę dziejów ostatniego stulecia, męża światłego i kochającego nauki i sztuki piękne...“

Jakoż rzeczywiście był Wronowski łącznikiem między dawnymi a nowymi laty, był tym, który w czasach najsmutniejszych gromadzić chciał i umiał pamiątki narodowe, czuł dla nich serdeczne umiłowanie i przekazywał następcom. Stuletni starzec należy jeszcze cały do ośmna-

*) Tom II. Lwów 1837 str. 68.

stego wieku i w tym wieku, który się odznaczył masowem niszczeniem przeszłości, on jeden z nielicznych ratował ze skarbnicy dawnych wieków to, co mógł uratować. Stąd też Wronowski, jakkolwiek życiem swojem zamyka do pewnego stopnia epokę Rzeczypospolitej polskiej we Lwowie, tak znowu ze strony drugiej jest pierwszym zwiastunem umysłowego odrodzenia się Lwowa w duchu polskim.

(C. d. n.). *Fr. Jaworski.*

BRONISŁAW SZWARCE.

PAMIĘTNIKI.

(1834 — 1903).

(Ciąg dalszy).

Dopiero około Sekwany wznosiły się rzeczywiście imponujące gmachy, królewskie pałace, które były wówczas najwspanialszymi gmachami w Europie, oprócz może Włoch; ale i one świadczyły jedynie o niewoli narodu, Luwr, Tjulerje, *Palais Royal*, ratusz, pałac Luksemburski mogły każdego zachwycić i pierwsze moje wstrząsające wrażenie powstało przy widoku placu Zgody *(place de la Concorde)*, oświeconego gazem, ze sterczącym na samym środku obeliskiem (po parysku *obeliksem)* Luksorskim, przywiezionym właśnie z Egiptu. Wiele innych było nieporównanych osobliwości, ogrody publiczne (Tjuleryjski, Botaniczny, Luksemburski), wspaniały łuk tryumfalny *(arc de l'Etoile)* ku chwale Napoleona, kolumna Napoleońska (Vendôme), kolumna Lipcowa na miejscu, gdzie stała niegdyś Bastylja. Z kościołów uderzały tylko Marjacki *(Notre Dame)*, nieszczególny zresztą gotyk, bo we Francji jest wiele wspanialszych, i Magdalena, powiększona kopja Partenonu Ateńskiego. Ale ogółem wziąwszy, były to tylko wspaniałe ozdoby na bardzo nieszczególnem tle.

Okolice paryskie są ładne, nie brak osobliwie pięknych lasów i gajów, ale mnie, bretończyka, osobliwie zachwycać nie mogły. Jedna tylko Sekwana (nie większa od naszego Sanu) uderzyła mię; ciekawym, jakby mi się dzisiaj przedstawiła po Renie, Dunaju, Wiśle, Wołdze i Angarze?

Muszę jeszcze powtórzyć dla obecnego pokolenia że Paryż ówczesny wcale nie był podobny do dzisiejszego. Nie było wcale dzisiejszych prostych *à la* Petersburg „perspektyw“, miasto kończyło się brudnym murem tam, gdzie dzisiejsze bulwary zewnętrzne *(boulevards extereiur)*, a za nimi zaczynały się skromne nad wyraz przedmieścia, aż do budujących się wówczas fortyfikacyj; na tych przedmieściach miałem się wychować. W samem mieście były jeszcze około muru cłowego liczne nieużytki, n. p. *plaine Monceaux*, popisowe pola dla złodzieji i morderców, a uliczki staromiejskie były obrazem brudu i nędzy. Kościołów było bardzo niewiele, bo moc ich zburzono lub skasowano podczas Rewolucji; z gotyckich ocalała jedna z najładniejszych świątyń *la sainte Chapelle*, kaplica Pałacu Sądowego *(Palais de Justice)* dawniej Królewskiego. Za to stare, średniowieczne domiska otaczały zewsząd królewskie pałace, dochodziły nawet aż do środka Luwru, gdzie teraz *la place du Carrousel*, plac turniejowy; dopiero Napoleon III. zburzył to wszystko dla napełnienia kieszeni swoich ministrów, osobliwie osławionego Hausmana, i dla zaspokojenia socjalistów.

Pierwsze więc czasy pobytu naszej rodziny w Paryżu wcale uroczymi nie były. Ojciec się starał o pozwolenie zamieszkania w stolicy, odnawiał znajomości z dawnymi powstańczymi kolegami, szukał posady, którą wkrótce znalazł u bankiera Malleta. Było tak źle, że na pierwszą wilję byliśmy dosłownie bez grosza i pamiętam doskonale, jak ojciec wrócił do domu, przynosząc nam coś na gwiazdkę i mówiąc, że tylko przypadkowe spotkanie się z Nabielakiem, Belwederczykiem, który mu stary dług oddał, wybawiło go z kłopotu. Bo źle było wówczas z naszą emigracją, bardzo źle i nie dziw, że z takiej nędzy korzystali z jednej strony Towiański, z drugiej Zmartwychwstańcy.

Otrzymawszy nareszcie od rządu (zdaje się przez ekonomistę Wołowskiego) pozwolenie zostania w Paryżu, ojciec przeniósł się do przedmieścia *Batignolles-Monceaux*, należącego wówczas do okręgu *Neuilly* i znajdującego się za rogatką miejską *Clichy*, przez którą w 1814 roku Prusacy i Moskale weszli do Paryża. Mieszkaliśmy przy bocznej uliczce *des Carrières 7*, kilkaset kroków od muru cmentarza *Montmartre*, pod którym właśnie w tem miejscu znajduje się teraz grobowiec Juljusza Słowackiego; mój ojciec miał go jednak wyprzedzić do wiecznego spoczynku na tym samym cmentarzu. Życie na przedmieściu było daleko tańsze i dlatego obraliśmy takie miejsce pobytu. Oddano mię do bli-

skiego gimnazjum *(Collège Bourbon)* i zaczęło się smutne, jednostajne życie, bo ojciec także zaczynał zapadać na zdrowiu, rozwijały się suchoty.

Wówczas poznałem polską emigrację, ale dziesięcioletni chłopak mało zwracał na nią uwagi; z moich wspomnień wypada tylko, że znaliśmy się z ludźmi najrozmaitszych obozów, ale że mało mieliśmy styczności z Towarzystwem Demokratycznem. Najbliżej od nas mieszkał, przy ulicy Clichy, Andrzej Plichta, dawniej towarzysz klubowy Mochnackiego, teraz stronnik ks. Adama Czartoryskiego, czyli, jak go przeciwnicy i zbyt nieostrożni zwolennicy nazywali, Najjaśniejszego Adama I., króla Polskiego, Wielkiego księcia Litewskiego i Ruskiego. Niedaleko, koło ulicy Amsterdamskiej, zdaje się przy *rue de Hambourg*, mieszkała Klementyna z Tańskich Hofmanowa, którą odwiedziliśmy z ojcem, jako bliską przyjaciółkę mojej nieboszczki matki. Doskonale pamiętam chorą panią, w historycznym czepcu, o miłym, lecz znękanym wyrazie twarzy— ona też miała się wkrótce pożegnać z tym światem, 21. września 1845 r., i na jej pogrzebie ojciec mój ostatecznie się przeziębił, co go do grobu wpędziło. Dodam tu, żem już dawniej poznał jej męża, Karola Hofmana, bo przyjeżdżał do Dinan i jako zdolny akwarelista przenosił na papier oryginalne staroświeckie domy miasteczka, co mi właśnie w pamięci utkwiło; akwarela jego znajdowała się w naszem albumie.

Z innych kolegów czy znajomych ojca pamiętam Warszawiaka Malhome'a, rudego Litwina Kunata, topografa, długiego czarnego Bielskiego. Ale wybitniejszych emigracyjnych postaci nie było, dopiero później mi się przed oczyma przesunęły. Kułem łacinę i grekę, przezwyciężywszy niechęć kolegów, a nawet profesorów, wywołaną moim prowincjonalnym akcentem, z bretońskimi obyczajami. Pamiętam, jakie powstało oburzenie, kiedym się zjawił w szkole w *sabotach* (drewnianych trzewikach), które wówczas zachowała była w Paryżu jedynie najniższa klasa wyrobników, jakie były drwinki paryskich mieszczuchów, których dziadowie w takich samych sabotach szli do szturmu Tjuleryj — *tempora mutantur!*

Warto dać tutaj obraz francuskiego, ówczesnego, szkolnego wychowania, bo taka nauka wyciska piętno na całem życiu człowieka i wykształca lub spacza całe pokolenia.

W ówczesnej mieszczańsko-liberalnej Francji panował jeszcze prawie nietknięty, przynajmniej dla szkół średnich, jezuicki system. Przekształcono go, rozumie się, niby z gruntu, ale po francusku, to jest, że zmieniono tylko *l'etiquette*, napis i nazwanie: nauczyciele byli świeccy, nie duchowni, nauka religji znikła zupełnie ze szkoły, ale system klasyczny pozostał nietknięty. Dawna zaś akademicka autonomja została zastąpiona najzupełniejszą centralizacją, przeciw której dotychczas walczą zawzięcie klerykali. Wszystkie szkoły francuskie zależały (i zależą) od tak zwanego Uniwersytetu francuskiego *(Université de France)* od najniższych do najwyższych; prawda, że obok tego istniała, przynajmniej wówczas, zupełna wolność nauczania, byle kierownik szkoły miał wymagany i dość łatwy do nabycia stopień uniwersytecki; nie było też przymusu szkolnego.

W gimnazjach (wówczas *collèges*, później *lycées)* nauka była następująca, wyłącznie klasyczna, bo szkół realnych wcale nie było; nie wiem nawet, czy teraz istnieją, chociaż przy mnie jeszcze próbowano przy gimnazjach oddziałów realnych *(classes spècieles)*. W dziewięciu klasach (najniższa była VIII. czyli przygotowawcza, a najwyższa czyli I. miała kurs dwuletni: retorykę i filozofję) uczono na zabój łaciny i greki, tej ostatniej, zdaje się, od V. czyli naszej III.; realnych nauk wcale nie wykładano, oprócz pobieżnej geometrji i arytmetyki, a fizyka i t. p. wykładały się dopiero w wyższych klasach; zoologji i botaniki wcale nie było; historja i geografja były bardzo pobieżnie traktowane. Za to mieliśmy jako osobne przedmioty *thème latin, thème grec* (tłómaczenia z francuskiego), *version latine, version grecque* (tłómaczenia z łacińskiego i greckiego), wiersze łacińskie (czy były greckie, nie pamiętam, chyba w klasie I.), a rozumowej nauki ojczystego języka francuskiego absolutnie nie dawano. Jako przedmioty nadobowiązkowe były języki angielski i niemiecki (w południowej Francji hiszpański i włoski), ale tak, że godzina była ta sama; nie mogłem się więc uczyć obu i chodziłem tylko na niemiecki, dawany przez arcypociesznego żydka, Schlesingera, który nas absolutnie niczego nie nauczył. Taka była wówczas paryska mądrość szkolna.

Nie tylko byliśmy przeładowani klasycznością, ale wykładała się zupełnie po jezuicku; tylko w greczyźnie był wyjątek: gramatyka Burnoufa należy bez wątpienia do najlepszych, o wiele nawet przewyższa te, które dzisiaj spotykam. Oprócz tego wymawiano po francusku,

bez przycisku, o którym Francuzi nie wiedzę nawet, że istnieje, bo uwydatniają zawsze ostatnią zgłoskę, tak, że wiersz Wirgilego

Infundum regina jubes renovare dolorem

wymawiał się tak:

ęfądom reżina żübaes renovare dolorem.

Przy takiem akcentowaniu mieliśmy tworzyć heksametry i pentametry łacińskie, co zdaje się zupełnie niemożliwem — a jednak uskuteczniało się to przy pomocy odpowiednich słowników (*Gradus ad Parnassum)* i ja byłem jednym z najzgrabniejszych wierszokletów. A ile się na to czasu i zasobów umysłowych marnowało! Jedynym dla mnie pożytkiem jest, że teraz jeszcze mógłbym zacząć klasyczny lwowski poemat od następującej inwokacji:

Bella virum que cano, civilia qui gravis auxit
Onera, cognomen que fuit Malachovius illi.

Na co by mi odpowiedziano: *jam jamque ludis,* a z francuska „żam żamküe lüdis“ i tyle miałbym dochodu, oprócz rozmaitych „nieprzyjemności“.

(C. d. n.).

PRZEGLĄD PIŚMIENNICTWA.

Adam Stodor: Con Dolore. Poezje. Stanisławów 1906. A. Staudacher i sp.

Erotyki Stodora robią wrażenie wymuskanych pieścidełek, — brak w nich za to: duszy, brak tej siły, co przykuwa i do podziwu zniewala. Lepsze są pod tym względem wiązanki: „Wizja“, „Mozajka“, „Rozmyślania“ „Wiersze różne“, w których góruje ukochanie ideałów i myśl subtelna wije się przez różne filozoficzne zagadnienia. Cykl: „Po drodze“, zawierający wiersze z huculskich stron, stanowi niejako perłę w całym zbiorku. Poeta kocha przyrodę górską i, opisując krajobrazy srebrne, urwiska, lasy, szczyty, wodospady, wichry, mgły, i t. d., tak umiał się w nią wczuć, w jej drgania wsłuchać, że odmalował je znakomicie i dlatego porywa czytelnika nietylko szeroką skalą subtelnych wysłowień, ale prawdziwą poezją. Pod względem formy autor popełnia liczne usterki językowe, w doborze rymów jest zupełnie niewybrednym.

K. Kr.

Dyktaty polskie dla szkół ludowych, oparte na zasadach pisowni, z dodaniem pytań i wskazówek metodycznych, napisał Kazimierz Króliński. Lwów 1607. Nakładem księgarni Maniszewskiego i Meinharta.

Ogólniejsze znaczenie ma ta książeczka, dzięki temu, że dobierając przykłady do dyktatów autor czerpie z najpiękniejszych utworów literatury polskiej, skutkiem czego i sama treść dyktatu jest pouczającą.

NOTATKI.

Tow. miłośników przeszłości Lwowa założone przed niespełna dwoma miesiącami krząta się żwawo koło wypełnienia swego programu. Niebawem wyjdzie z druku pierwszy tom wydawnictwa towarzystwa pt. „Bibljoteka lwowska“, obejmujący dzieje lwowskiego ratusza, bogato ilustrowane. Towarzystwo liczy ponad stu członków.

Z *wystawy sztychów.* W salach miejskiego muzeum przemysłowego od tygodnia już zwraca na siebie uwagę wystawa sztychów, ze zbioru ś. p. Leopolda Lityńskiego, których znaczną część darowała pozostała rodzina Zakładowi Ossolińskich. Nie podzielając zachwytów sprawozdawców prasy codziennej, przyznać trzeba, że kolekcja ta jest bardzo obfita i jak na zbiór prywatny, doborowa. Podzielono ją na dwa działy: rzeczy polskie, lub do Polski się odnoszące i sztychy napoleońskie, stanowiące główną część zbioru i jego firmę niejako.

Z rzeczy polskich znajdują się tu przedewszystkiem widoki miast z dzieła Brauna i Hogenberga, niestety niekompletne. Brak bowiem naprzykład widoku Lwowa, Biecza i t. d. Natomiast prawie że kompletnym jest zbiór rycin z dzieła Puffendorffa *„De rebus gestis Caroli Gustavi“.* Jest bardzo dużo portretów, karykatur politycznych, wydawnictwo Straszewicza, portrety oficerów z r. 1831 (w mniejszym formacie), a przedewszystkiem rzadki i bardzo mało znany portret ks. Józefa Poniatowskiego, istotnie bardzo piękny, artystycznie wykończony i nieznany prof. Aschkenazemu w jego monografji o ks. Józefie Poniatowskim.

Zbiór sztychów Napoleońskich jest bardzo obfity, a zawiera ryciny, trafiające się bardzo często po zagranicznych katalogach antykwarskich do nabycia, jak nie mniej rzeczy rzadsze, niejednokrotnie bardzo cenne.

Z ruchu antykwarskiego. Najnowszy katalog firmy Jolowicza w Poznaniu obejmuje książki bibljoteki ś. p. Romana Pilata i Roeppla, które w ten sposób wychodzą na sprzedaż. Dla amatorów nowszych dzieł historycznych, lingwistycznych i t. p., jest to niezła sposobność skompletowania zbiorów własnych. W katalogu jest stosunkowo bardzo mało rzeczy starszych, ale i te nieproporcjonalnie drogie.

Drukiem „DRUKARNI POWSZECHNEJ“ we Lwowie, ul. Akademicka l. 8.